

## Nigdy nie zaginie

Kiedy mój ojciec potrzebował większego domu dla swojej rosnącej rodziny, kupił dom swojego ojca przy 507 E. 2nd Street w Winonie. A mój dziadek, Nick Sieracki, nadal mieszkał w tym domu z nami. Moje wspomnienia o dziadku są bardzo mroczne, ponieważ byłem tak młody – miałem tylko pięć lat, gdy zmarł w 1950 roku. Oto opis spotkania z nim, które wydarzyło się tylko w mojej wyobraźni.

Byłem w kuchni i słyszałem dźwięki języka polskiego, które dochodziły z piwnicy. Zszedłem po schodach i zastałem dziadka słuchającego polskiej stacji radiowej z Chicago. Przy stole, robiąc papierosy za pomocą małego zielonego urządzenia, metodycznie wkładał je do pustych paczek.

Kiedy mnie zauważył, pochylił się i przesunął stołek obok stołu. Wziąłem to za znak, że chce porozmawiać, więc usiadłem na stołku, położyłem łokcie na stole i podniosłem głowę obiema rękami pod brodą. Patrzył na mnie, a ja na niego. Światło lampy stołowej błyszczało na jego gęste, białe włosy i rozjaśniało wyblakłe kolory jego starego rozpinanego swetra.

W ciszy zmierzylśmy się wzrokiem, i potem zapytał: „Cóż, Charlie, co masz na myśli?” ainttrygowały mnie egzotyczne dźwięki języka polskiego, więc zapytałem, czy mówił po polsku, gdy był małym chłopcem.

Włożył do ust nowego papierosa, zapalił niedopałkiem poprzedniego, i następnie ostrożnie zgasił niedopałek w pełnej popielniczce.

„No tak! Wszyscy w tym domu mówili tylko po polsku, kiedy twój tata był małym chłopcem jak ty.”

Uśmiech w jego oczach skłonił mnie do zadania kolejnego pytania: „Jak to było w dawnych czasach, kiedy wszyscy mówili po polsku?”

Spojrzał w sufit, zastanawiając się przez chwilę i powiedział: „Najbardziej ekscytujące czasy były, gdy pracowałem jako zecer w polskiej gazecie Wiarus w Winonie. Pan Derdowski zawsze się z kimś kłócił. Wiesz, że był bardzo wysokim mężczyzną z długimi czarnymi włosami i dużymi wąsami. Nie był facetem, z którym chcesz się kłócić.

Raz pojechałem z nim pociągiem do St Paul, aby być jego świadkiem w procesie o zniesławienie w sądzie. Rozmawiał ze mną przez całą drogę. Opowiedział mi o małej pomorskiej wiosce Wiele, w której znał mojego ojca i powiedział, że cieszy się, że mieszka w Winonie wśród tylu innych Kaszubów. Powiedział mi, że tak jak ja kształcił się na zecera i to podsunęło mu pomysł pisania artykułów, wierszy i powieści. Niepokoilo go to, że kanclerz pruski Bismarck odbierał Kaszubom ziemię, język, a nawet Kościół. Potężnie więc oparł się uciskowi pruskiemu. A kiedy wyemigrował do Ameryki, kontynuował tu swoją krucjatę, aby zachęcić imigrantów kaszubskich do zachowania naszej świętej wiary, naszego języka i naszych tradycji.

„Co się stało w sądzie?” Zapytałem.

Dziadek roześmiał się i podniósł ręce w górę: „Sprawa została umorzona!”

Dziadek nie chciał przestać mówić. Wyglądało na to, że został przeniesiony do dawnych czasów, i nie chciałem mu przerywać.

„Nasz proboszcz u św. Stanisława, ks. Byzewski, poprosił pana Derdowskiego, aby został redaktorem gazety Wiarus. Ale co wtedy zrobił pan Derdowski? Natychmiast opublikował krytykę niektórych księży katolickich, a ks. Byzewski go zwolnił. Ale osiem tygodni później nowi właściciele gazety przekonali pana Derdowskiego do powrotu – i nie bez powodu. Polacy po prostu uwielbiali czytać jego wiadomości i mądre komentarze. Poczytność gazety wzrastała nie tylko w Winonie, ale także w Milwaukee, Chicago i Detroit, że w ciągu trzech lat zarobił wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić tę gazetę.

Potem oczy dziadka zmrużyły się, a twarz pociemniała.

„Ale wiesz, czasami pan Derdowski podejmował złe decyzje. Wspierał swojego dobrego przyjaciela ks. Domałgowskiego, proboszcza św. Stanisława, i często publikował jego kontrowersyjne artykuły w gazecie. Parafianie mieli dość ks. Domałgowskiego do tego stopnia, że biskup w 1893 r. pozwolił mu zrezygnować i odejść z parafji. Ale pan Derdowski nadal pisał artykuły, które reprezentowały poglądy ks. Domałgowskiego. Zecerzy i ja byliśmy tak zdenerwowani, że rzuciliśmy pracę. W związku z tym pan Derdowski musiał jechać pociągiem aż do Chicago, aby znaleźć zecerów, którzy mogliby nas zastąpić.

Widziałam, że całe to zamieszanie wycieńczyło pana Derdowskiego. Byłem w jego gabinecie, kiedy przeczytał osobiste ataki na niego ze strony parafian św. Stanisława w Chicago, które zostały opublikowane w Polish Weekly of Chicago w 1895 roku. Powiedzieli, że krytyka pana Derdowskiego wobec ich proboszcza, ks. Barzyńskiego, były trującym ziarnem dla ich moralności. Kiedy pan Derdowski to przeczytał, walił ręką w biurko i krzyczał: „Jak śmiać atakować moją moralność, kiedy próbuję bronić Kościoła Świętego?” Jego twarz poczerwieniała, a oczy zabłyśły.

Jego żona, Joanna, bardzo martwiła się o zły wpływ tego stresu na jego zdrowie. Stała za nim i delikatnie popieściła jego skronie. Aby go uspokoić, zaczęła śpiewać „Marsz Kaszubów”, który on napisał w swojej powieści O panu Czorlińskim. Uwielbiał słuchać tej piosenki, zwłaszcza gdy śpiewała ją Joanna, swoim wspaniałym głosem.

Charlie, powinieneś zapamiętać słowa marszu Kaszubów powiedział dziadek. I zaczął nucić tę pieśń:

Tam gdzie Wisła od Krakowa  
W polskie morze płynie  
Polska wiara, polska mowa  
Nigdy nie zaginie.

Wtedy dziadek zaczął szeptać. „To były ekscytujące stare, dobre czasy w Winonie. W niedzielę ksiądz na ambonie u św. Stanisława nauczał, jak się zachować; a w czwartki w swoim biurze prasowym tuż przy kościele pan Derdowski publikował swoje opinie na temat tego, jak Polacy powinni być wierni swoim tradycjom. Nadal tęsknię za naszym kaszubskim wojownikiem. Wszyscy za nim tęsknimy.

Widziałem, że dziadek miał odległe spojrzenie, kiedy wkładał kolejnego papierosa do ust i zapalał go niedopałkiem poprzedniego. Wiedziałem, że nasza rozmowa się skończyła, więc niechętnie wszedłem na górę, gdzie mówiono tylko po angielsku.

Dziadek zmarł wkrótce po tym, a moje okno na stare dobre czasy zostało zamknięte na zawsze.